

Dwór w Kraśnicy, którego już nie ma



Dwór w Kraśnicy, na ganku rodzina Bąkowskich, 1929 r., fot. arch. autorki

Wspomnienie o Ewie Bąkowskiej (1931-2022). Część 1.

***Aleksandra Ziółkowska-Boehm** (*Wilmington, Delaware*)

9 czerwca 2022 roku zmarła w Gdańsku Ewa Bąkowska. Była córką Jerzego Bąkowskiego i Ormianki Anny z Wartanowiczów. Tragiczne, smutne polskie losy „z wojną w tle”. O jej rodzinie: Jaxa Bąkowskich, Ossowskich i Krasickich napisałam w książce „Dwór w Kraśnicy i Hubalowy Demon” (PIW Warszawa 2009, 2015). O Wartanowiczach napisałam w „Lepszy dzień nie przyszedł już...” (Iskry, Warszawa 2012; wyd. USA „The Polish Experience Through World War II: A Better Day Has Not Come” (Lanham MD: 2013, 2015; wstęp: Neal Pease).

Lubiła rozmawiać, wspominać, przywoływać. Rozmawialiśmy niemal co tydzień. Jakby wołała wspomnienia od rzeczywistości. Nie chciała wiele mówić o sobie, więcej serca wkładała w opowieści, jakie losy spotkały jej rodzinę.

Urodziła się w Kraśnicy, w rodzinnym dworze koło Opoczna. Dwór należał od pokoleń do rodziny Jaxa Bąkowskich herbu Gryf, był dziedziczony do 1945 roku. Ojciec Ewy, Jerzy Jaxa Bąkowski ukończył szkołę średnią w Piotrkowie Trybunalskim, a następnie studia wyższe w Szkole Głównej Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie, uzyskując tytuł inżyniera rolnika. W czasie wojny polsko-bolszewickiej, jeszcze jako student, wstąpił na ochotnika do 1. pułku kawalerii (ułanów krechowieckich), jak mówi Ewa: „wnosząc jako wiano swój młodzińczy zapał, patriotyzm i pięknego wierzchowca”. Jerzy walczył na Kresach Wschodnich,

wraz z pułkiem odbył kampanię wojenną (za co później został odznaczony Krzyżem Walecznych), dotarł aż na Podole. Na Podolu poznał piękną Ormiankę. Było tak, że pułk Jerzego Jaxa Bąkowskiego stacjonował na wschodnich rubieżach Polski w Zaleszczykach w województwie stanisławowskim, niedaleko majątku ziemskiego w Dźwiniaczu, należącym do Ormianina Wartanian-Wartanowicza. Tu Jerzy poznał córkę dziedzica, swoją przyszłą żonę, Annę Marię. Panna była średniego wzrostu, miała lekko kręcone czarne włosy i duże zielone oczy. Swoją urodą, jak potem jej córka Ewa, zwracała uwagę.

O ormiańskiej rodzinie swojej matki opowiedziała Ewa:

...Matka moja, Anna Maria z domu Wartanowicz, urodziła się 15 grudnia 1901 roku w Dźwiniaczu na Podolu, nieopodal Zaleszczyk. Mój dziadek po kądzieli, Eugeniusz Wartanowicz, pochodził z rodziny ormiańskiej, która wraz z innymi rodzinami uciekła do Polski w XII/XIII wieku w obawie przed rzeziami tureckimi. Większość ówczesnej emigracji ormiańskiej osiedliła się na Podolu, a że byli to ludzie bogaci, więc przeważnie kupowali posiadłości ziemskie. Nowa ojczyzna przyjęła ich bardzo serdecznie, a oni rewanżowali się, płacąc duże daniny na wojsko i sami walcząc w jego szeregach. Z biegiem czasu stali się z wyboru wielkimi polskimi patriotami, nie tracąc jednak swoich korzeni i tradycji. Przyjęli też polskie nazwiska dodając do pierwotnych końcówkę -icz, i tak moi przodkowie noszący

nazwisko Wartanian zmienili je na Wartanowicz.



Jerzy Jaxa Bąkowski, fot. arch. autorki

...Moi dziadkowie Wartanowiczowie posiadali majątek ziemski w Dźwiniaczu, doskonale gospodarowany, z dużymi sadami i winnicami. Przetaczająca się wojna zniszczyła rolnictwo na tych terenach i nim powstały właściwe władze administracyjne, skierowano okresowo mego dziadka, jako wzorowego rolnika, do Zaleszczyk, aby zajął się odbudową rolnictwa w tym rejonie. Dziadek jednak przeżywał w tym okresie wielkie załamanie psychiczne, gdyż podczas toczących się walk Ukraińcy zamordowali jego siedemnastoletniego syna Tomasza, wówczas ucznia szkoły jezuickiej w Chyrowie. Władze, widząc trudności, z jakimi borykał się dziadek, przydzieliły mu do pomocy

stacjonującego z 1. pułkiem młodego ułana, który zarówno pochodził ze wsi, jak i studiował rolnictwo. To był właśnie mój przyszły Ojciec. Młody pomocnik przejął gros pracy na swoje barki, robiąc to bardzo taktownie, tak aby nie urazić ambicji swojego zwierzchnika. Dziadek darzył go wielką serdecznością i życzliwością, zapraszając również do odwiedzenia swego majątku w Dźwiniaczu. Tam właśnie Ojciec poznał córkę swego pryncypała, Annę zwaną Anulą. Była to miłość od pierwszego wejrzenia.

22 marca 1923 roku we Lwowie w katedrze ormiańskiej młodzi zawarli związek małżeński. Ślub dawał im ksiądz arcybiskup Józef T. Fedorowicz, ostatni, a zarazem najsłynniejszy biskup ormiańsko-katolicki w Polsce .

Po ślubie młodzi zamieszkali w Kraśnicy koło Opoczna. W 1924 roku urodził się Stefan, a w 1931 roku Ewa. Co niedzielę rodzina uczestniczyła we mszy. W święta Ewa ubrana w wełniak, w stroju opoczyńskim, sypała kwiatki. Stroj opoczyński jest malowniczy, kobiety noszą wełniaki, zapaski, lniane koszule ozdobione haftem krzyżykowym, czepce oraz rozliczne chustki i chusteczki. Kolor chust zwanych szalinówkami zmieniał się. Dziewczęta do sypania kwiatów raz wkładały „niebowe”, czyli niebieskie chusty, tak zwanego koloru „likstryczego”, który także był odcieniem niebieskiego, innym razem czerwone lub białe. W chłodniejsze dni wkładały rodzaj pelerynek, duże haftowane zapaski, „do

odziewu". Dla rodziny Bąkowskich w kościele były specjalnie ustawione po lewej stronie przy ołtarzu krzesła. Gdy nie było miejsca, dzieci siadywały na schodach prowadzących na ambonę. Każdej niedzieli odprawiano dwie msze święte. Do Anny i Jerzego Bąkowskich ksiądz się zwracał: – Pani kolatorowo, panie kolatorze . Wieś mówiła: – Panie dziedzicu, pani dziedziczko.



Kościół w Kraśnicy, fot. arch. autorki

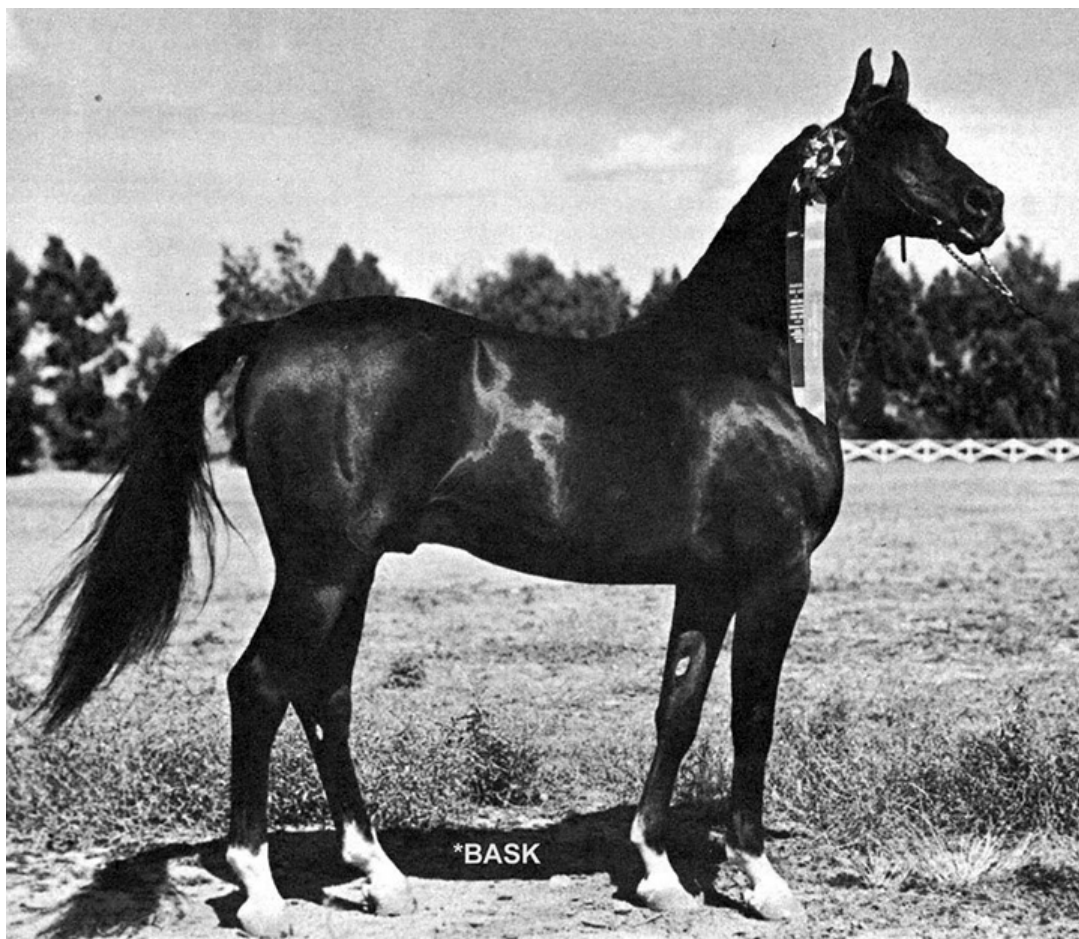
Kościół i święta nadawały rytm życia w Kraśnicy. Odpusty były dwa razy w roku, w dniach patronów: 23 kwietnia na św. Wojciecha, i 17 sierpnia na św. Rocha. Na wsi była kapela, w której wyróżniały się bębny i basy – dłubane z jednego kawałka drewna, struny zaś były robione z baranich jelit, tak jak za dawnych czasów. Skrzypki robił Gwardecki, a w kapeli grał Jan

Staniec. Młodziutka Ewa z Janem trzymali do chrztu małego Tadeusza Lipskiego, syna nocnego stróża.

Wielką miłością rodziców Ewy były konie. W Kraśnicy Anna i Jerzy Bąkowscy założyli stadninę koni arabskich. Ta niewielka stadnina dzięki urodzonej tu słynnej klaczy Bałałajka stała się znaną nie tylko w Polsce, ale na całym świecie. Potomek Bałałajki, Bask, jest legendą amerykańskich koni arabskich. Ewa Bąkowska z dzieciństwa doskonale pamięta konie, starania rodziców wokół nich i atmosferę stadniny. Specjalny pracownik dbał tylko o dorosłe konie, o cugowe inny, a jeden ze stajennych troszczył się tylko o źrebaki. Konie robocze łączono w czwórki, za każdą czwórkę odpowiadał jeden fernal, który miał pomocnika, tzw. posyłkę. Ewa zachowała w pamięci obraz rodziców krzątających się przy koniach, ich miłość do koni arabskich i ich dumę z udanej hodowli.



Ewa Bąkowska z koniem Ilonką, fot. arch. autorki



Bask, fot. arch. autorki

Gdy wybuchła druga wojna światowa, Jerzy Bąkowski, ojciec

Ewy, wyruszył z Kraśnicy na wojnę, z której już nie wrócił. Wzięty do niewoli przez Sowietów, został osadzony w Starobielsku. Rodzina dowiedziała się o tym, gdyż przysłał dwie kartki. O jego zamordowaniu w Charkowie wiosną 1940 roku, jak i o zamordowaniu Witolda Krasickiego, ojca bliskiego kuzyna Ewy, Janusza – rodzina nie wiedziała długie lata.

Na początku wojny Niemcy przejęli Kraśnicę, jak wszystkie majątki. W 1941 roku zabrali najpiękniejsze araby i kazali je odstawić do najbliższych stadnin – do Bogusławic i do Janowa. Zabrali też dokumenty rodowe koni. Zostawili Annie jedną klacz, która pochodziła od Łyski, była koniem czystej krwi arabskiej, ale urodziła się z krzywą szyją i dlatego Niemcy jej nie chcieli. Irenka była łagodną i spokojną kasztanką, bardzo przez wszystkich lubianą. Pozostała z rodziną aż do przyjścia Rosjan.

Później zabrane z Kraśnicy araby Niemcy ewakuowali do Kolonii. Po wojnie strefa ta została wyzwolona przez Amerykanów, a najładniejsze konie przejęte przez Amerykanów pojechały do Stanów Zjednoczonych.

[1] W październiku 2016 roku Rada Miejska w Opocznie podjęła uchwałę o nadaniu Ewie Bąkowskiej Honorowego Obywatelstwa

Gminy Opoczno.

[2] Urodzony w szlacheckiej rodzinie ormiańskiej w 1864 r., wybitny parlamentarzysta, zasłynął swoimi kazaniami, publikacjami. W latach 1902–1918 zasiadał w Sejmie Krajowym we Lwowie i w Izbie Panów w Wiedniu, gdzie bronił spraw polskich. Cieszył się wielkim uznaniem papieża Piusa X. Zmarł w 1938 roku. Pochowany początkowo na Cmentarzu Orląt Lwowskich. W obawie profanacji grobu w roku 1940 przeniesiono szczątki na Cmentarz Łyczakowski we Lwowie.

[3] Kolator, łac. *collator*, dawniej fundator kościoła lub jego spadkobierca.

*

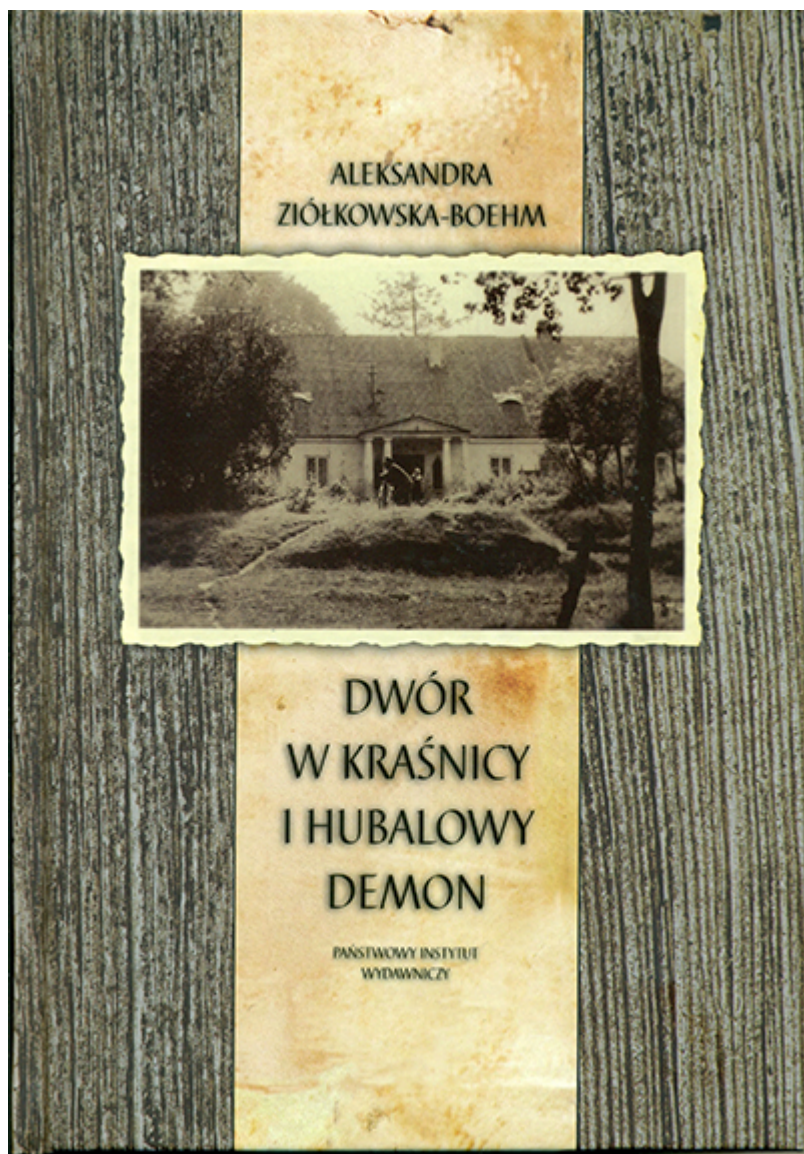
Część 2:

Partyzanci, chłopcy malowani i „Demon” Hubala

*

Książki Aleksandry Ziółkowskiej-Boehm, w których m.in. została opisana historia rodziny Bąkowskich „Dwór w

Kraśnicy i Hubalowy Demon” oraz „Lepszy dzień nie przyszedł już...”



Aleksandra
Ziółkowska-Boehm



**LEPSZY DZIEŃ
NIE PRZYSZEDŁ JUŻ**



The Polish
Experience through
World War II



A Better Day Has Not Come

Aleksandra Ziolkowska-Boehm

Radiowiec z Dublina.

Tomasz Wybranowski.



Tomasz Wybranowski, fot arch. autora

Agnieszka Kuchnia Wołosiewicz (*Wielka Brytania*)

Pisarz, poeta, dziennikarz. Postać wybitna, wyróżniająca się wysoką kulturą języka, a także (może przede wszystkim) ogromną wiedzą ogólną i przedmiotową. Człowiek, który z całą pewnością nie wpisuje się w ramy przeciętności. Cechuje się badawczo-analitycznym podejściem do życia. Sprawia wrażenie maksymalnego realisty, a jednak otacza go swego rodzaju aura mistycyzmu. Jego wypowiedzi są precyzyjne, choć nie lapidarne.

W labiryncie słów, którymi komunikuje się ze światem, i wszechobecnej dygresyjności, można cudownie się zgubić, by ostatecznie otrzymać istotną puentę, nierzadko będącą brutalną prawdą o nas.

WIECZORNE PALENIE ZIOŁ PANA ECCE HOMO

Pan Ecce Homo chce wyzwalać sąsiadów

Od nieczyszczalności i nędzy

Dla ogłupionych szumem telewizyjnym

Chce wolności od demonów

Dla ironistów i głupców pospolitych

Modli się o wyzwolenie od zabobonu historii

Która rzekomo się kurczy

Dla Żydów zanosi modły o anakuklesis,

prawieczne powracanie i wyzwolenie z ram czasu

Dla Polaków wzdycha o wyzwolenie od czasu ospałości

I pokoju, bowiem wspólnie nie potrafią uczynić niczego

Zza chmury zafrasowany ojciec Bocheński kiwa głową

Tylko wojna daje etos i prawdziwą solidarność...

Modli się wreszcie by serca starzały się bez gorczy

I z godnością jak kwiaty czujące moment, gdy trzeba

Oddać ostatnie płatki jak bilet na drugą stronę

To sztuka jednak niedostępna dla niewolnika 4.0 nowej
generacji

autor: Tomasz Wybranowski

**Agnieszka Kuchnia-Wołosiewicz: Tomku, jeśli radio to
Twoja miłość, to co z poezją?**

Tomasz Wybranowski: To trochę tak, jak z porównaniem
radiowych historii z poetyckim naddaniem do matematyki i
filozofii. Jak wiemy, matematykę nazywamy absolutną „królową

nauk”, ale to filozofia była, jest i będzie ową najważniejszą, „pierwszą nauką”. Gdyby nie ona, to z jej pojemnego korzenia nie rozkwitłyby liczne teraźniejsze dziedziny nauki, w tym także królowa matematyka. Ale skoro w Twoim pytaniu odnajduję wprost sondowanie o moją zawodową i kulturalną przyczynę istnienia, odpowiem, że radio przyrównać można do matematyki, a filozofię do poezji. Poezja dała mi tę naturę przyrody jako wszelkiego uniwersum, na którą postavili antyczni Grecy. Na tej podstawie rozwinąłem swoją filozofię odpowiedzialności za słowo, słowa wypowiedane w eterze, logiczność wypowiedzi i matematyczną precyzję w pilnowaniu czasu w studiu. (śmiech) To ważne, bo zaliczam się do tych „starych” ludzi radia, którzy traktują to medium jak kolejową stację, gdzie czasowość najważniejsza.

Dlaczego radio? Pochylmy się nad tym fundamentem Twojego życia. Czy obecnie jest to wciąż atrakcyjne medium przekazu, jeśli porównać je np. z Tik Tokiem czy YouTube, które cechuje szybkość i obrazkowość przekazu? Chyba nie ma już miejsca na dobre radia z piękną stylistycznie narracją...

Współczesne zdobycze cywilizacyjne ułatwiają życie. Pytanie, jak z tego korzystać, by nie zwariować. Okazuje się jednak, że mając tak wiele ułatwień, aby oszczędzać swój czas, to tego czasu przewrotnie i kuriozalnie mamy coraz mniej. Czas to dystans,

okres, obrys czasoprzestrzeni do pośpiesznego, szybkiego i nastawionego na maksimum zdobyczy i korzyści życia. To doznania dla ciała i niewola, bo stajemy się konsumentami idei wyścigu szczurów i konsumentami w ogóle, którzy muszą nabywać dobra i towary, by ciągle być „na topie”, na czasie i spełnionym. Kondycja duszy i duchowości człowieka spychana jest na plan dalszy. Powtarzam od wielu, wielu lat, że żyjemy bez refleksji utartymi schematami planu dnia albo tygodnia. Notorycznie nie mamy czasu ani dla siebie, ani dla najbliższych, usprawiedliwiając się tym, że „przecież kryzys, bo wojna”, że „obowiązki”. Przestajemy ze sobą rozmawiać na poziomie idei i wartości. I przestajemy się słuchać. Tylko słyszymy, ale nie wsłuchujemy się. Ze smutkiem odnoszę wrażenie, iż zdecydowana większość stacji radiowych idzie drogą uniwersalizacji programu i przekazu, gdzie reklama jest ważna i opis świata w trzy minuty, oznajmiony przez spikera czytającego wiadomości, którego styl często woła o pomstę do nieba.

Postrzegasz więc wciąż radio jako teatr wyobraźni?

Tak, wciąż wierzę, że ono nim jest i od ponad 30 lat tak też tę moją radiową czasoprzestrzeń postrzegam. Miałem 19 lat, kiedy poprowadziłem swój pierwszy program. Wiedziałem, że to moja droga. Uświadomiłem sobie, iż jeżeli będę pracowity, odcytany, osłuchany i ciekawy ludzi, to nie przepracuję, w potocznym tego słowa zrozumieniu, ani jednego dnia.

I tutaj jeszcze mała glosa. Zawsze cytuję, że autorem nazwy dla radiowych słuchowisk „teatr wyobraźni” jest Witold Hulewicz. Imię i nazwisko pierwszego kierownika literackiego Teatru Reduta w Wilnie i dyrektora programowego wileńskiej rozgłośni radiowej Polskiego Radia chcę zachować dla potomnych. A wiesz dlaczego? Bo był to człowiek poetycko – mistyczny. To on odnalazł w pobazyliańskim klasztorze celę Konrada. Wielki człowiek, który zginął tragicznie rozstrzelany przez Niemców w Palmirach, w czerwcu 1941 roku.



Tomasz Wybranowski (z prawej) i były Minister Kultury Republiki Irlandii. POSK w Dublinie

Zaliczasz się do jednego z tych szczęśliwców, którzy

niewiele w życiu pracują... Całe dorosłe życie oddałeś po prostu swojej pasji!?

Praca, która jest pasją i wymarzonym dziecięco-młodzieńczym marzeniem rzeczywiście nie jest pracą. Choć nie zawsze było tak sielsko i baśniowo. Był taki czas w moim życiu, kiedy musiałem robić zupełnie inne rzeczy, choć rozbratu z pisaniem i radiem nigdy nie brałem. I tak asystowałem przy handlu złodem, byłem ochroniarzem pilnującym starych budynków przed remontem, czy „specjalistą” od smół palnych. Działo się to w czasie, kiedy wylądowałem – jeszcze w Polsce – na ulicy. Dosłownie. Być może moja prawie roczna peregrynacja bezdomna nie obfitowała w tyle przygód i niezwykłości jak żywot jednego z najbliższych mi poetów i pisarzy Charlesa Bukowskiego (ach!!! i jego wiersz „The Genius Of The Crowd”, który tłumaczyłem przez prawie trzy lata i z efektów jestem bardziej niż zadowolony) czy Guillaume Apollinaire’a o słowiańskim sercu, ale... niezwykłości nie zabrakło. Było trochę romansowości, nocnych walk na pięści, męskich rozmów pod nocnymi jagodami gwiazd, leżąc na zroszonej trawie, wreszcie niespodziewanych imprez i spotkań, nadziei i małych szczęść. Spotkałem wtedy niezwykłych ludzi, którzy bezinteresownie pomogli mi. Gdy znajomi skreślili mnie, Ci obcy i ledwie znani wyciągnęli swoją dłoń. Zwłaszcza pewien Artur...

Jesteś absolwentem polonistyki na UMCS. Ukończyłeś

specjalność edytorską - medialną, by idealnie (z założenia) stać się nimi: dziennikarz prasowy i radiowy, krytyk i publicysta, poeta i literat?

Moje ukochane studia kończyłem na raty, jak przystało na ciekawego świata buntownika, któremu zdaje się, że wie lepiej. (śmiech) I wiesz co? Absolutnie nie myślałem o moich studiach w takich kategoriach. (śmiech) Poszedłem na polonistykę, aby czytać wspaniałe książki. Cieszył mnie jak dziecko fakt, że oto ja dniami i nocami będę czytał, a potem ktoś z tych lektur będzie mnie odpytywał. Ówczesna polonistyka UMCS była jedną z najważniejszych w Polsce. Miałem honor i wielkie szczęście być słuchaczem wykładów i ćwiczeń z profesorem Stefanem Nieznanowskim, jednym z najbardziej cenionych mediewistów w Polsce i Europie. Dzięki tym studiom poznałem wspaniałego profesora Jerzego Świącha, wieloletniego kierownika Zakładu Literatury Współczesnej w Instytucie Filologii Polskiej UMCS. Dzięki niemu inaczej patrzę na poezję Krzysztofa Kamila Baczyńskiego i pokolenie Kolumbów. Wreszcie profesor Paweł Nowak - obecnie pracownik Katedry Komunikacji Medialnej Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie, kierownik Zakładu Lingwistyki i Psychologii Instytutu Ekspertyz Kryminalistycznych „Analityks” i przewodniczący Rady Naukowej tego instytutu. Wówczas jako asystent uczył nas gramatyki opisowej. Z profesorem Pawłem Nowakiem wciąż mam kontakt i mogę powiedzieć, że zaprzyjaźniliśmy się.

Regularnie dzwoniemy do siebie i wspominamy stare czasy. Profesor Paweł też regularnie pojawia się na antenie Radia Wnet, kiedy poruszamy tematy z pogranicza literatury, poezji i współczesnego języka. Tak bywa przy okazji kolejnych rocznic Bloomsday ku czci James Joyce'a, które przypadają w Dublinie 16 czerwca, wspomnień pocziwego Witkacego i cesarza poetów Zbigniewa Herberta. Jeszcze jedno, Paweł Nowak jak niewielu zna się na muzyce rockowej i ma pokaźny zbiór płyt kompaktowych i winylowych. Jego faworytem jest Robert Smith i The Cure.

W roku 2020 planowałeś wydać swoją pierwszą powieść pt. „Zdychanie głupca” / „Die fool, Die!”. Czy ten plan udało Ci się zrealizować?

Powieść jest gotowa od ponad 6 lat, ale nieustannie ją przerabiam, poprawiam, udoskonalam i czeluję słowa, frazy. Czasami śmieję się sam z siebie, że na podobieństwo znakomitego polskiego poety współczesnego Juliusza Erazma Bolka nazywam siebie „tym trochę młodszym, co hebluje słowa”. Nadto praca jako dyrektor muzyczny sieci Radia Wnet, któremu prezesuje Krzysztof Skowroński jest na tyle absorbująca (czytaj: nawet jak nie ma nic do pracy, to tyle drobiazgów do zrobienia i przesłuchania), że brakuje owego czasu, by podjąć starania o wydanie „Zdychania głupca”.

Podobnie jest z najnowszym tomem wierszy o tytule „JednoCzas”. Mam nadzieję, że na przełomie lata i jesieni tego roku zbiór z zawartością 51 tekstów trafi do czytelniczek i czytelników. Słowo wstępne napisze jeden z moich poetyckich mistrzów i piewca Irlandii, pan Ernest Bryll. Jesteśmy po słowie, a sam pan Ernest, autor na „Szkle malowanego”, „Tej rzeki” i „Ma się ku wieczorowi” z 2021 roku regularnie pojawia się na antenie sieci Radia Wnet.

Ale... Obiecuję, że zrobię to w końcu. Jak mawia zaprzyjaźniony ze mną ojciec franciszkanin, nadejdzie ten czas właściwy i wtedy to się stanie.



Tomasz Wybranowski, Szczecin, fot. arch. autora

Poezja w Twoim życiu - kiedy, dlaczego, jak i gdzie?

Pytanie zinterpretuj dowolnie! (uśmiech)

Zawsze słyszę to pytanie, kiedy ktoś przeprowadza ze mną wywiad. I zawsze, niemalże słowo w słowo powtarzam, że współcześnie (gdzieś tak od około 25 lat) komunikujemy się ze sobą w skrótowy sposób. Często chamski, arogancki i nade wszystko obrazkowo – zdawkowo. Nie mówię już nawet o ortografii czy dbałości o słownik. Dlatego częściej pojawia się potrzeba owej magicznej przemiany, chociaż na chwilę. Czy to ponowoczesność, czy postmodernizm – nie ma to najmniejszego znaczenia. Chaos, pośpiech, samotność w tłumie (i cyber sieci) należy zdyskontować odrobiną odświętności. Poezja od zawsze jest dla mnie magią, która sprawia, że człowiek dzięki metaforom może poruszyć te struny, o których istnieniu dawno zapomniał. Na nowo, chociaż na chwilę odnaleźć siebie i przystanąć w tym pędzie.

Poezja ma w sobie wymiar egalitaryzmu, odświętności i przeczucia niezwykłości, co nie znaczy, że nie może być popularna (alias masowa). To вина złych metodyk nauczania literatury w szkołach w Europie, mediów, które chamieją w zastraszającym tempie (głównie radiowe i telewizyjne) i ludzi, którzy stają się tylko „zjadaczami chleba”, ale gdy „polityczny wódz” przemówi, gotowi są podrzynać sobie gardła. Dlatego

poetycka magiczność, wiersze znakomitych poetów pojawiają w moim flagowym programie „Polska Tygodniówka” w irlandzkim radiu NEAR FM i oczywiście sieci Radia Wnet.

Prawdziwą poezję odkryłem za sprawą małego tomiku wierszy, który kiedyś zakupił mój tata, Józef Wybranowski. Był to zbiorek „Potęgowanie dramatu” wspaniałego Romana Śliwonika. Był to rok 1984 albo 1983. Chwilę później odkryłem Zbigniewa Herberta i zakochałem się w „Trenie Fortynbrasa” z tomu „Studium przedmiotu”. Do dziś dudni we mnie i rozlega się na podobieństwo wielkiego echa słowa */.../ żyjemy na archipelagach*
// A ta woda te słowa cóż mogą cóż mogą książkę.

A tak na poważnie, patrząc na mój dyplom obroniony na „5”, twierdzę, że teoria literatury, semiotyka i krytyka literacka jest przede wszystkim dla polonistów i wąskiego dziś – niestety – grona dziennikarzy. Każdy może sięgnąć po poezję, bez względu na wykształcenie, pochodzenie, czy zasobny portfel.

Poezja powinna sprawić, że każdy Czytelnik z kłębowiska metafor, z tego, „co pomiędzy wierszami”, wyciągnie to przesłanie i energię, której w danym momencie poszukuje. Poezja ma zamieniać czasoprzestrzeń szarą w magię. Oczywiście dobrze jest wiedzieć cokolwiek o metaforze (kłania się Max Black), okresach literackich i jego założeniach, ale .. nie jest to niezbędne, by czytać poezję.

Jak to się stało, że polonista, z pewnością wrażliwy na melodię języka polskiego, został muzycznym szefem Radia WNET?

To bardzo stara i krótka historia. Marzenia o „Tomku z małego Woźuczyna, co został radiowcem” narodziły się, kiedy usłyszałem po raz pierwszy jakiś wieczorny program Piotra Kaczkowskiego w starej Trójce, a potem nocne bloki Tomasza Beksińskiego. Szczególnie ten ostatni stał mi się bardziej niż bliski. Podjąłem wtedy decyzję, że kiedy dorosnę, zrobię wszystko, by być po drugiej stronie głośnika – przy mikrofonie. A kiedy zostałem już dumnym studentem wydziału Filologii Polskiej UMCS w Lublinie w roku Pańskim 1991, to od razu poszedłem do Akademickiego Radia Centrum i zostałem stażystą. Mój pierwszy program pojawił się w akademickiej sieci 14 listopada 1991. Był to czwartek. A ja z wypiekami na twarzy słuchałem w pokoju akademickim mojego debiutu. Program poszedł z taśmy, na pocztowym, starym węgierskim Mechlaborze. Pewnie zapytasz, o czym był ten mój debiutancki, niespełna półgodzinny program? Opowiadałem i prezentowałem nagrania U2 z najnowszej wówczas płyty dublińczyków „Achtung Baby”.

Zamiłowanie do poezji i muzyki przejawiają osoby wysoko wrażliwe, którym trudno jest podawać suche fakty (wyłączyć emocje), tymczasem w Studio Dublin „częstujesz” słuchaczy m.in. przeglądem wydarzeń

tygodnia!?

Zawsze powtarzam, tak sobie, jak i młodym adeptom sztuki dziennikarstwa radiowego, że dziennikarz prowadzący czy redaktor musi być uniwersalny i umieć absolutnie wszystko! Przeprowadzić wywiad i być do niego przygotowanym, zapowiedzieć piosenkę i coś o niej opowiedzieć, mieć bogaty słownik i bardziej niż dobrą dykcję, że o akcentowaniu właściwym nie wspominam nawet. (śmiech) I przygotować zestaw informacji, kiedy trzeba. Na szczęście pracuję w Radiu Wnet, które współtworzę od 2010 roku, gdzie z dala od poprawnościowych kagańców mówimy o świecie takim, jakim on jest i staje się na naszych oczach.

Ale przekaz informacji ma mieć pokrycie w prostych faktach i być pozbawionym emocji, i komentarzy autorskich dziennikarza, czy serwisanta. Naszych słuchaczy traktujemy bardzo poważnie i wierzymy w ich wiedzę i mądrość. A mawiam tak, bo jesteśmy radiem elitarnym i mamy najwspanialszych słuchaczy, którzy... lubią poezję, o czym piszą mi w mailach.

Ale praca radiowca to przede wszystkim szacunek dla Słuchaczy, przygotowanie do programu, wiedza o rozmówcach, wreszcie mix dobrej muzyki, przemyślane słowa i wzięcie odpowiedzialności za nie. No i oczywiście (powtórzę się po raz enty) szczypta poezji i publicystyki, tej niekoniecznie poprawnej

politycznie. I mówienie, jak jest! Tak po prostu.

Tomku, dziękuję za rozmowę! A Czytelników zapraszam do szerszego zapoznania się z Twoją twórczością!

<https://kuchniawolosiewicz.blogspot.com/>



Tomasz Wybranowski (z lewej) i nie żyjący już irlandzki noblista Seamus Heaney, fot. arch. autora

TOMASZ WYBRANOWSKI

Rocznik 1972. Absolwent wydziału humanistycznego, kierunku filologia polska na Uniwersytecie Marii Curie - Skłodowskiej (specjalność edytorsko - medialna) (1991 - 1996 i 2008-2010). Tytuł pracy magisterskiej napisanej i obronionej na „5” pod kierunkiem promotora prof. dr hab. Artura Timofiejewa „Romantyczna frenezja a duch Słowiańszczyzny (w świetle utworów polskiego romantyzmu)”. Studiował również jako wolny słuchacz filozofię i politologię (1993-1996). Dumny członek Związku Literatów na Mazowszu.

Pracował w rozgłośniach radiowych w Lublinie oraz w kieleckim TAK. Był korespondentem radiowej Trójki. Publikował w wielu pismach, m.in. dwutygodniku „Praca i Życie Za Granicą”, „Nowej Okolicy Poetów”, niezależnym piśmie artystycznym „Enigma. Ludzie - Sztuka - Myśli”, miesięczniku „Akcent”, tygodniku „Do Rzeczy”, w „Poezji DZISIAJ”, miesięczniku „Kurier WNET” i „The IrishPolishSociety Yearbook” i innych. Był także korespondentem tygodnika „Przegląd” i redaktorem dwumiesięcznika „Imperium Kobiet”. Jego teksty ukazują się w witrynie Pisarze.pl, czy w Dwutygodniku Literacko - Artystycznym. Tomasz Wybranowski jest także członkiem redakcji miesięcznika „Kurier WNET” i stałym felietonistą miesięcznika „MiR” ukazującego się w

Irlandii. Przyjęty w poczet Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich.

Od 2005 roku mieszka w Republice Irlandii. Na przełomie 2005/2006 był redaktorem naczelnym tygodnika „Strefa Eire”, a w latach 2006 – 2008 wydawcą i redaktorem naczelnym miesięcznika „Wyspa”. Od roku 2008 do 2012 był redaktorem naczelnym tygodnika „Kurier Polski”, a w latach 2008 – 2009 irlandzkim korespondentem Polskiego Radia i Informacyjnej Agencji Radiowej.

W tym czasie wydał trzy książkowe przewodniki dla polskich emigrantów „Irlandzki Niezbędnik. Irish ABC”, przy współpracy ze Stowarzyszeniem „Wspólnota Polska” i wsparciu okółorządowych instytucji irlandzkich, oraz byłego premiera Republiki Irlandii Endy’ego Kenny.

Obecnie jest wydawcą i prezenterem programu „Polska Tygodniówka” (ponad 800 premierowych wydań audycji) nadawanego w każdą środę w dublińskiej rozgłośni NEAR 90, 3 FM. „Zerowe” wydanie programu miało miejsce 1 czerwca 2006 roku.

Od października 2010 roku związany jest także z Radiem WNET Krzysztofa Skowrońskiego. W piątkowe przedpołudnia ukazywała się „Irlandzka polska tygodniówka” (w tej chwili „Studio

Dublin"). Obecnie Tomasz Wybranowski jest szefem Studia 37 Dublin i dyrektorem muzycznym sieci Radia WNET. W roku 2016 został dyrektorem Polskiego Radia dla Zagranicy. Jest popularyzatorem polskiej literatury i kultury w Republice Irlandii na antenie Radia NEAR FM. W 2015 roku był współorganizatorem I edycji PolskaEIRE Festival w Republice Irlandii pod patronatem irlandzkiego ministerstwa kultury.

Autor czterech tomików wierszy: „Oczy, które...”(1990), „Czekanie na świt”(1992), „Biały”(1995) i „Nocne Czuwanie”(2012) oraz arkusza poetyckiego „Zaklinator” (Warszawa 2019).

Jego wiersze drukowano w ponad trzydziestu antologiach poetyckich, m.in. „Opisać Swoj Świat” (Zamość 1995), „Harmonia Dusz” (Warszawa 2011), „Piękni Ludzie” (Londyn – Warszawa 2013), „Pięciu z KaMPe” (Wydawnictwo Książkowe IBIS, Warszawa – Londyn 2014), „Anthology Of Slavic Poetry” (Kasjas Publishing, London 2016) czy „Antologii Poetów Polskich 2018” (Pisarze.pl 2019). Jego wiersze tłumaczono na języki angielski, rosyjski, bułgarski i niemiecki.

Napisał ponad 10,5 tysiąca recenzji i artykułów, głównie poświęconych muzyce, literaturze i sztuce. Jego samodzielne rozdziały pojawiły się m.in. w książkach “My lunatycy. Rzecz o Republice” Krzysztofa Janiszewskiego i Anny Sztuczki (Wydawnictwo Muza) czy “Marek Jackowski: pięciolinia życia”

Renaty Bednarz (Wydawnictwo Zielona Gałązka).

Rok 2011 przyniósł nominację do nagrody „Polak roku w Irlandii”. Tomasz Wybranowski wyróżniony też został przez środowiska polonijne w Irlandii nagrodą „dziennikarz roku 2010”.

Do tej pory ukazało się jego sześć artykułów naukowych poświęconych mediom, głównie imigracyjnym (m.in. w piśmie „Cywilizacja i Polityka”). Nakładem wydawnictwa Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie, w 2012 roku ukazała się dwutomowa praca naukowa, pod redakcją profesor Iwony Hofman i dr Danuty Kępy-Figury „Współczesne media – kryzys w mediach”. Znalazł się tam jego artykuł „Polonijne media w Irlandii wobec kryzysu ekonomicznego. Ich nowa rola, posłannictwo i walka o przetrwanie na przykładzie tygodnika Kurier Polski”.

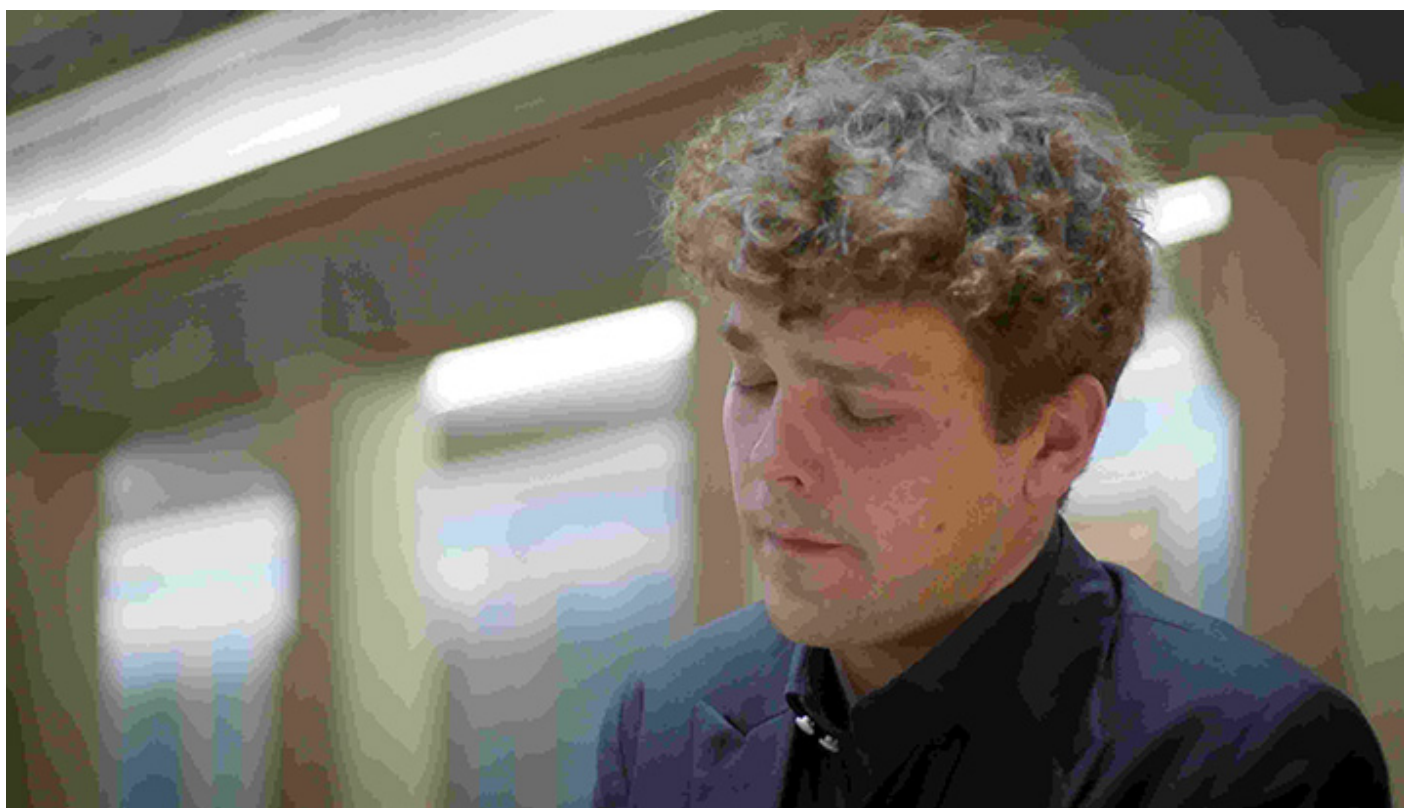
Zobacz też:

<https://wnet.fm/author/tomasz-wybranowski/>

<https://lubimyczytac.pl/autor/66872/tomasz-wybranowski>

Bunt obrazów i dźwięków

Jolanta Łada-Zielke (*Hamburg*)



Szymon Nehring, fot. **Tomasz Filiks/IAM@IAM**

**Relacja z koncertu towarzyszącego wystawie „Stille
Rebellen. Polnischer Symbolismus um 1900“, 1 czerwca
2022 w Herkulesaal w Monachium.**

„Cisi buntownicy” czyli „stille Rebellen” – tak nazwali polskich malarzy z lat 1890-1918 organizatorzy wystawy w monachijskiej Kunsthalle. Od 25 marca można tam oglądać historyczne obrazy Jana Matejki, alegorie Jacka Malczewskiego, portrety pędzla Olgi Boznańskiej i Władysława Ślewińskiego oraz pejzaże Ferdynanda Ruszczyca. Jest to pierwsza w Niemczech prezentacja tak bogatej kolekcji dzieł sztuki polskiej z przełomu XIX i XX wieku. W ten sposób polscy malarze wyrażali swój bunt przeciwko zaborcom i tęsknotę za wolną, zjednoczoną ojczyzną. Niektórzy z nich działali w Berlinie, Monachium, Paryżu, Sankt Petersburgu i Wiedniu, czerpiąc inspirację z tamtejszych środowisk twórczych. Przesłanie tego wydarzenia artystycznego odnosi się też do wojny w Ukrainie, przeciw której buntują się współcześni artyści. Ekspozycję przygotowała Kunsthalle München we współpracy z Instytutem Adama Mickiewicza oraz oddziałami Muzeum Narodowego w Warszawie, Krakowie i Poznaniu.

Koncert pod tytułem *Stabat Mater* towarzyszący wystawie, jaki odbył się 1 czerwca w Herkulesaal (Sali Herkulesa) w Monachium, współorganizowało ze strony niemieckiej towarzystwo Arte-Musica-Poetica. Program doskonale współgrał z tematem ekspozycji, bo zawierał polskie utwory podejmujące temat wojny, śmierci i walki narodowo-wyzwoleńczej oraz jeden utwór ukraińskiego kompozytora. Na scenie pojawili się artyści z Niemiec i krajów słowiańskich, towarzyszyli im Monachijscy Symfonicy (Münchner Symphoniker), a koncert poprowadził

niemiecki dyrygent Hansjörg Albrecht.



Koncert w Monachium, od lewej: Hansjörg Albrecht, Tomasz Konieczny, Christa Mayer, Evelyn Novak. fot. Jolanta Łada-Zielke

Gwiazdą pierwszej części wieczoru był pochodzący z Krakowa pianista Szymon Nehring. Na początek zagrał *Elegię op.41 Nr 3* Mykoły Łysenko (1898-1976), przedstawiciela ukraińskiego modernizmu w muzyce. Tym krótkim, słowiańsko-impresjonistycznym utworem, pianista wprowadził słuchaczy w refleksyjny nastrój, pogłębiony następnie przez koncert Nr 1 e-moll op. II Fryderyka Chopina. Premierowe wykonanie tego dzieła nastąpiło w przeddzień wybuchu Powstania Listopadowego 1830. Nehring, zwycięzca legendarnego konkursu pianistycznego imienia Artura Rubinsteina, gra momentami subtelnie, jak gdyby delikatnie muskając klawiaturę, to znów żarliwie i dramatycznie. Na bis wykonał jeden z Mazurków Karola Szymanowskiego z op. 50. Natomiast

charyzmatyczny dyrygent Hansjörg Albrecht ma doskonałe wyczucie muzyki słowiańskiej, którą nie wystarczy wygrać z partytury; trzeba jeszcze pojąć i pokazać jej „duszę”. Albrecht doskonale spełnia ten warunek: cały oddaje się muzyce, jednocześnie trzymając w ryzach orkiestrę i prowadząc ją nie tylko za pomocą rąk, lecz całym ciałem, czasem niemal tańcząc.

Po przerwie jako pierwsza zabrzmiała IV Symfonia op. 61 Mieczysława Weinberga (1919-1976), która miała swoją premierę w 1961 roku w Moskwie. Dorobek tego kompozytora wzbudza ostatnio coraz większe zainteresowanie, zwłaszcza po wystawieniu opery *Pasażerka* w 2020 w Grazu. Weinberg urodził się w Warszawie w rodzinie żydowskiej. Po wybuchu II wojny światowej uciekł najpierw do Mińska, gdzie ukończył studia kompozytorskie, później do Taszkentu, skąd dwa lata później wyjechał do Moskwy na zaproszenie Dymitra Szostakowicza, gdzie pozostał do końca życia. Szostakowicz został przyjacielem i mentorem Weinberga, pomógł mu wydostać się ze stalinowskiego więzienia i pozytywnie opiniował każde nowe dzieło młodszego kolegi. Utwory Weinberga są naznaczone wojną, w której kompozytor stracił rodziców i siostrę. Motywy słowiańskie przeplatają się w nich z żydowskimi.



Koncert w Monachium, fot. **Tomasz Filiks/IAM@IAM**



Koncert w Monachium, fot. **Tomasz Filiks/IAM@IAM**

I część jego IV Symfonii ma charakter militarny, słysząc tam perkusję i pizzicato instrumentów smyczkowych, a partie dętych

przypominają wojskowe fanfary . W części drugiej – *Allegretto* – zwraca uwagę solo koncertmistrza, który gra na wytłumionych strunach skrzypiec. W *Adagio, Andantino* klarnet podejmuje melodie żydowskie, jakby przejęte z muzyki klezmerskiej. Ta część kończy się niespodziewanie w skrajnie niskich rejestrach, jakby ktoś zdusił brzmienie orkiestry; jest to wyraźna aluzja do holokaustu. Motywem przewodnim ostatniej części symfonii – *Vivace* – jest rosyjska pieśń ludowa *Periepiełoczka*.

Ukoronowaniem wieczoru było oratorium Karola Szymanowskiego *Stabat Mater* op. 53. Partie chóralne zaśpiewali European Festival Choir i wybrani członkowie Münchener Bachchor, którzy w zadowalającym stopniu opanowali polską wymowę tekstu Józefa Jankowskiego. Pochodząca z Chorwacji solistka Berlińskiej Opery Narodowej Evelin Novak delikatnym i miękkim, a jednocześnie przejmującym brzmieniem swojego sopranu, wprowadziła publiczność w atmosferę panującą na Golgocie. Jej niemiecka koleżanka, mezzosopranistka Christa Mayer pogłębiła to wrażenie. I tu wielki ukłon w jej stronę, bo wymawiała polskie słowa starannie, nie tracąc przy tym nic z muzykalności. Kiedy Tomasz Konieczny zaśpiewał: *I któż widział tak cierpiącą...*, jego dramatyczny bas-baryton wypełnił całą salę, wprawiając publiczność w zachwyt. Słuchacze myśleli wtedy z pewnością o ukraińskich i rosyjskich matkach, które tracą dzieci w tej bezsensownej wojnie. Hansjörg Albrecht, który w wywiadzie

udzielonym mi parę lat temu wymienił Karola Szymanowskiego wśród swoich ulubionych kompozytorów, poprowadził również i ten utwór z wyczuciem i precyzją, umiejętnie rozkładając proporcje dynamiczne pomiędzy chór, orkiestrę i solistów.

Polsko-niemiecko-ukraińska publiczność nagrodziła artystów gorącymi brawami. Wystawę *Stille Rebellen. Polnischer Symbolismus um 1900* można oglądać w Kunsthalle München do 7 sierpnia, ale ten koncert jest wart powtórzenia; może na którejś z polskich estrad.

Dyrygent: Hansjörg Albrecht, Orkiestra: Münchner Symphoniker, Europeran Festival Chor & Münchener Bachchor, Soliści: Szymon Nehring - fortepian, Evelin Novak- sopran, Christa Mayer -alt, Tomasz Konieczny - bas-baryton.

[1] David Fanning, Mieczysław Weinberg - Auf der Suche nach Freiheit, Wolke Verlag Hofheim 2010, s. 111-112

*

Zobacz też:

Aspirując do miana artysty

„Krople Rosy” – promocja płyty Izy Konar w krakowskiej Kawiarni Literackiej

Agnieszka Kuchnia-Wołosiewicz - poetka i dziennikarka, mieszkająca w High Wycombe pod Londynem, jest autorką magazynu „Culture Avenue”. 31 maja 2022 r. w Kawiarni Literackiej w Krakowie miała miejsce promocja płyty Izy Konar, na której znalazły się wiersze Agnieszki Kuchni-Wołosiewicz. Magazyn „Culture Avenue” był jednym z

patronów medialnych płyty.



Od lewej: Iza Konar, Grzegorz Michlewicz i Agnieszka Kuchnia Wołosiewicz podczas występu w Kawiarni Literackiej w Krakowie
Tymon Nawrocki (PAP)

Kiedy w ciepły, wiosenny wieczór zmierzałem do Kawiarni Literackiej w Krakowie, zupełnie nie wiedziałem, czego się spodziewać. Prześledziłem twórczość Izy Konar na YouTube, trafiłem także na blog Agnieszki Kuchni-Wołosiewicz, gdzie z zaskoczeniem odkryłem jej wszechstronność

pisarską. Zaintrygowała mnie również postać tzw. gościa specjalnego, czyli Piotra Oczkowskiego – poety, który, jak się miało okazać, idealnie wpisał się w nastrój wydarzenia.

Ale, zacznijmy od początku. W progu przywitała mnie radość i ciepło bijące od czarującej poetki, która witała każdego z gości swoim uśmiechem, a także przedstawiała pozostałych artystów, czyli Izę i Piotra. Uśmiechnąłem się szczerze, gdyż w Literackiej... już bywałem, ale zwykle spotkania takie są sztywne, a tu panowała znakomita atmosfera. Kolorową salę wypełniali kolorowi ludzie, z pośród których szczególnie moją uwagę zwrócił nieco spóźniony, ale jeszcze „zdążony” Tadek Nowak. Czy ja go nie znam z ASP – taka myśl przebiegła po mej głowie.



Iza Konar i Piotr Oczkowski podczas występu w Krakowie



Publiczność podczas promocji płyty w Krakowie

Gdy zgasły światła, na stolikach królowały kolorowe lemoniady, słodkie wino i palce stukające w rytm piosenek. Iza Konar jest znakomitą performerką. Wypowiada się w sposób bardzo naturalny, wciągając słuchaczy w świat pełen magicznych dźwięków. Doskonale śpiewa i gra. Kompozycje do wierszy mocno mnie zaskoczyły. Być może spodziewałem się czegoś słodko naiwnego. Dostałem po łapach... W jednym z utworów dało się wyczuć wręcz metalowe brzmienia. Pojawił się też *folk* i trochę naszych, typowo krakowskich brzmień w wyjątkowo

kobiecy spojrzeniu na miasto mego urodzenia (*Kraków Zakochanych*).

Wszystko to było bardzo nasze – Kraków, góry i doliny, tatrzańskie krajobrazy sponad świerków rozedrganych czubków. A także ta emigracyjna tęsknota w słowach: „u mnie wierchy nie są moje”...

Sentymentalna, acz nie przeintelektualizowana, była również poezja towarzysząca, chrzanowskiego artysty, Piotra Oczkowskiego. Gdy długowłosa piękność deklamowała wiersz kolegi o Marii Magdalenie, można było pomyśleć – Czy nie czytasz o sobie, dziewczyno?

Magiczne wiersze z nutą świeżości, jakby odrestaurowane obrazy przeszłości przemykały ulicą Krakowską i biegły do Rynku, „trzymając nas za rękę” i za serce... „jak w piosence”...

Gorąco polecam płytę *Krople Rosy* i dziękuję, że mogłem płynąć tego wieczora jej muzyką po wiślanym zakolu Krakowa.

Fotografie pochodzą z archiwum Agnieszki Kuchni-Wołosiewicz



Zobacz też:

Tak kocham z wiatrem chodzić za rękę

Dobra pamięć
o doskonałych
aktorach.

Wspomnienie
osobiste.



Ignacy Gogolewski, portret z okresu pracy w Lublinie, fot. Zbigniew Zugaj, źródło: wikimedia commons

Kazimierz Braun (*Buffalo*)

Tak zdarzyła wola Boża, że tego samego dnia 15 maja 2022 r. zmarło dwóch wybitnych polskich aktorów: Ignacy Gogolewski (ur. 1931) i Jerzy Trela (ur. 1942). Ich życiorysy i dokonania były już z tej smutnej okazji wielokrotnie na nowo przypomniane. Bowiem już dawno weszli do historii polskiego teatru.

A byli aktorami o całkowicie odmiennych warsztatach.

Gogolewski uznawany był słusznie, przez pierwszą część swojej drogi przez teatr, za kontynuatora wielkiej polskiej, poetyckiej tradycji romantycznej, w którą wpisał się znakomitą, olśniewającą rolę Gustawa-Konrada w inscenizacji *Dziadów* Aleksandra Bardiniego w Teatrze Polskim w Warszawie w 1955 r., a kontynuował ją, jako Mazepa w inscenizacji Romana Zawistowskiego w tymże teatrze w 1958 r. Znakomicie mówił wiersz. Był wybuchowo uczuciowy i żarliwy, wręcz rozhisteryzowany i rozśpiewany w ujawnianiu swych przeżyć, marzeń i dążeń. W następnych latach miał odmieniać zestaw środków wyrazowych, jakimi się posługiwał, podejmując coraz nowe, często różniące się od siebie role, na scenach i przed kamerą.

Trela był aktorem charakterystycznym o niezwykłym talencie i głębokim poczuciu prawdy. Posługiwał się solidnym warsztatem psychologiczno-realistycznym, traktując przy tym każdą rolę ogromnie osobiście, ale potrafił osiągać niezwykłą ekspresję, która niejako wynosiła grane przez niego postacie ponad świat realizmu i codzienności. Jak pisała o nim przenikliwie Elżbieta Morawiec:

Wielka Improwizacja [w *Dziadach*] to był akt zmagania się z

Bogiem i z samym sobą (...) Był [Trela] rozedrganą struną najgłębszej ludzkiej wrażliwości – w wadzeniu się z Bogiem o los własny i los sponiewieranej wspólnoty. (E. Morawiec, „*Stary teatr jaki był 1945-2000*”, Arcana 2018, s. 133).

Jerzy Trela był przy tym pragmatykiem (co przekładał na zaangażowanie polityczne) oraz racjonalistą, a to stało się mocnym gruntem jego niezwykle owocnej współpracy z Konradem Swinarskim, w którego inscenizacji zagrał najpierw właśnie Gustawa-Konrada w *Dziadach* (1973) a potem Konrada w *Wyzwoleniu* (1974). Za jego jakby ponurą twarzą krył się człowiek ciepły, życzliwy, uważny, troskliwy.

Właśnie podjęcie tego największego i najtrudniejszego zadania jakie stawia polska dramaturgia – roli bohatera *Dziadów*, wpisało już na zawsze tych dwóch wielkich aktorów w historię polskiego teatru. Gogolewski wstąpił na szlak ciągnący się od prapremiery *Dziadów* przygotowanej przez Stanisława Wyspiańskiego w Krakowie w 1901 r. poprzez najważniejsze bodaj i najwspanialsze dzieło teatru wolnej Polski, jakim były *Dziady* opracowane przez Leona Schillera, wyreżyserowane przez niego w Wilnie (1932), we Lwowie (1933) i w Warszawie (1934). Gogolewski kontynuował w ten sposób tradycję romantycznego ujęcia Gustawa-Konrada przez Stanisława Mielewskiego w Krakowie i przez Józefa Węgrzyna w Warszawie. Natomiast Trela

zapoczątkował nową tradycję: Konrada-Gustawa stąpającego twardo po ziemi, ale z wulkaniczną energią sięgającego nieba.

Ci dwaj wielcy aktorzy wpisali się na jedną kartę historii polskiego teatru właśnie swymi kreacjami w *Dziadach*. Sąsiadują także na innej karcie. W ciemnym czasie stanu wojennego i prowadzonej potem przez komunistyczne władze „normalizacji”, a w rzeczywistości pacyfikacji Polaków – ostatecznie nieudanej – stanęli wtedy oficjalnie i publicznie po stronie wojskowo-partyjnej junty. Obaj, w niewielkiej grupie innych ludzi teatru, byli członkami powołanej wtedy Narodowej Rady Kultury (Por. *Teatr Drugiego Obiegu*, opr. Joanna Krakowska-Narożniak, Marek Waszkiel, Errata 2000, s. 82, Wikipedia i in.).



Jerzy Trela w realizacji: „Dziadów”, 18 lutego 1973 r., Stary Teatr im. Heleny Modrzejewskiej, Kraków, fot. Wojciech Plewiński, źródło: Encyklopedia Teatru Polskiego

W tamtym czasie nie oglądałem ich, byli gdzie indziej.

Znajdowałem się bowiem po przeciwnej stronie, tam gdzie trwała w swym oporze przeciwko stanowi wojennemu ogromna większość środowiska teatralnego, robiąc co tylko się dało na scenach, uczestnicząc w bojkocie masowych środków przekazu, tworząc przedstawienia teatru podziemnego. Jednakże po latach nadarzyły się okazje kontaktu.

Najpierw – było to już latach 1990., w czasie kolejnej wizyty w kraju, z którego zostałem wypchnięty w 1985 r. – spotkałem się z Jerzym Trelą. Byliśmy widzami jakiegoś przedstawienia. Zetknęliśmy się na przerwie. On podszedł do mnie i swoim niskim, surowym głosem powiedział – z trudem rekonstruuje jego słowa, niespodziewane i ogromnie dla mnie znaczące – powiedział mniej więcej tak: *Chciałbym, aby pan wiedział, panie Kazimierzu, że ja wtedy walczyłem o Pana. Gdy pana wyrzucili z wrocławskiego Teatru Współczesnego, gdy panu uniemożliwili uczenie w PWST. Byłem wtedy rektorem, prawda? Miałem dojścia. Nie udało mi się. Ale chcę, żeby pan to wiedział.*

Podziękowałem mu. Potem mocny uścisk dłoni. To moje ostatnie osobiste wspomnienie o Jerzym Treli, którego uprzednio tyle razy oglądałem na scenie w wielkich, znakomitych rolach.

W sporo lat później, takiż uścisk dłoni połączył mnie z Ignacym Gogolewskim. A było to tak, że akurat wychodziłem z biblioteki ZASP-u w Warszawie, gdzie szukałem jakichś materiałów do pisanej książki – i tam, na pierwszym piętrze, jest to jakby przechodnie pomieszczenie, z wejściami do innych – więc znalazłem się tam i nagle z naprzeciwka, z korytarza, ukazał się Gogolewski, który był wtedy, wiedziałem, prezesem ZASP-u. Zatrzymaliśmy się obaj. I obaj jakoś nie chcieliśmy się po prostu wyminąć, ale podeszliśmy do siebie. Ja, kiedyś dyrektor Teatru im. Osterwy w Lublinie, sceny niepokornej, i on, kilka lat później

dyrektor Teatru im. Osterwy w Lublinie, wtedy poplecznik władz. I znów nie pamiętam dokładnie jego słów, ale było w nich uczciwe rozliczenie naszych rachunków z tamtego czasu. On wiedział jak to było wtedy ze mną. I zdawał sobie sprawę, kim był wtedy on sam. Podaliśmy sobie dłonie. Uścisnęliśmy się mocno. To moje ostatnie osobiste wspomnienie o Ignacym Gogolewskim, którego uprzednio tyle razy oglądałem na scenie w wielkich, znakomitych rolach.

Oba razy to było dla mnie wielkie zaskoczenie. I doświadczenie jakże rzadkie.

Obaj ci wielcy aktorzy zajęli godne, znaczące miejsca w historii polskiego teatru. Gorąco pragnę, aby byli także pamiętani, jako dobrzy, serdeczni ludzie.



Powrót do życia



Fot. Daniel Reche, Pixabay

Katarzyna Szrodt (*Montreal*)

Człowiek jest niezwykle skomplikowaną i tajemniczą istotą. Nad sensem jego istnienia, skalą możliwości duchowych i intelektualnych, zastanawiano się od wieków. Wiedza i sztuki piękne zafascynowane tym fenomenem uczyniły człowieka tematem wiodącym, raz widząc go jako demiurga, raz jako ofiarę przemian dziejowych. Leonardo da Vinci wpisał człowieka w

koło, Dante w „Boskiej komedii” przeprowadził go przez niebo, czyściec i piekło, by doświadczył zaświatów, Szekspir pokazał rozpiętość ludzkich emocji i wyborów od najbardziej podłych po skrajną nadwrażliwość i niemoc sprostania wymogom życiowym. Balzac, nie mając o człowieku najlepszego mniemania, obnażył w „Komedii ludzkiej” egoizm i niskie instynkty wyzwalające się w walce o pozycję społeczną. Czechow w swoich sztukach potraktował zagubienie i słabości ludzkie niezwykle filozoficznie, pokazując, jak machina przemian społecznych niszczy wrażliwość.

Wiek XX zatrzęsł światem – druzgotał i sponiewierał istotę człowieczeństwa. Teodor Adorno uważał, że „pisanie poezji po Auschwitz jest barbarzyństwem”. Mark Rothko doszedł w swoich malarskich poszukiwaniach do czarnych obrazów. Malując kolejny czarny obraz do świeckiej kaplicy w Houston popełnił samobójstwo. Jednak wśród ciemności, jaka zapanowała po wojnie, literatura szukała źródeł światła i nadziei. Albert Camus, nie godząc się na apatię i bierność życiową jednostki, w „Micie Syzyfa” postawił nam tytułowego Syzyfa za wzór, przekonując by nieustannie, jak Syzyf, ponawiać wysiłek wtaczania głazu życia pod górę. W „Dżumie” Camus przedstawił odmienne reakcje ludzkie na zagrożenie i śmierć, uważając, że: „Trzeba walczyć w taki czy inny sposób i nie padać na kolana. Dżuma polega na zaczynaniu od nowa”. Nieoczekiwanie, powieść Alberta Camus stała się scenariuszem, który zrealizował się w naszym życiu

dowodząc profetycznej roli literatury i przenikliwości talentu artysty, który ostrzegał że „bakcyl dżumy nigdy nie umiera i nie znika”.

Powracamy do życia po długim i trudnym dla nas wszystkich okresie izolacji. Pandemia uwięziła nas podwójnie – w domach i w lękach o życie nasze i najbliższych. Gdy wydawało się, że nic gorszego już nas nie spotka, wybuchła wojna na Ukrainie. Temat wojny przestał być rozdziałem z książki historycznej. Wojna i śmierć stanęły u naszych drzwi.

Jednak dziś, razem z naturą, odradzamy się wołając za poetą:

Powróćcie do mnie, radości mej kolory... /Siegfried Sasson/

Żyjemy nadzieją, że najgorsze mamy już za sobą, że wirus słabnie i znów będzie można cieszyć się spotkaniami, wyjazdami, aktywnością towarzyską i kulturalną, by ubarwić codzienność przypominającą dziś koryto wyschniętej rzeki. Każdego dnia mamy nadzieję na zakończenie działań wojennych. Święto wiosny otwiera nas na energię natury, wyzwala w nas zachwyt, co tak trafnie ujął w słowa Guy de Maupassant:

Doznaję czasami krótkich, dziwnych, gwałtownych objawień

piękna, piękna nieznanego, nieuchwytnego, zaledwie
zdradzającego się w pewnych słowach, widokach, pewnych
zabarwieniach światła, pewnych sekundach. Nie potrafię ani
dać ich poznać innym, ani wyrazić, ani opisać. Zachowuję je
dla siebie.

Właśnie natura przychodzi nam teraz z pomocą, nie jako
dekoracja, lecz planeta życia i sacrum, niosąc nam otuchę i siłę:

strzeż się oschłości serca kochaj źródło zaranne

ptaka o nieznanym imieniu dąb zimowy

światło na murze splendor nieba... /Zbigniew Herbert/

Armia psychologów doradza nam dziś, na różne sposoby, jak
uporać się ze smutkiem, apatią, depresją – konsekwencjami
covidowej izolacji i codziennych złych informacji o stanie świata.
Równie skuteczną jak psychologia rolę odgrywają sztuki piękne –
literatura, muzyka, malarstwo. Warto się do nich odwołać by
wyruszyć w podróż w poszukiwaniu piękna, harmonii, równowagi
i radości – bo wszystko to możemy w nich odnaleźć.
Nowoczesnemu światu brakuje szlachetności i piękna –
rozproszeni jesteśmy na tysiące drobiazgów, jakby nasz świat,

jak szklana kula, rozbił się na drobne elementy, których nie
umiemy złożyć w całość. A przecież dopiero wtedy osiągamy
wewnętrzną harmonię i spokój, gdy nasz świat jest
uporządkowany, gdy go rozumiemy i wpływamy na jego kształt.

Czy sztuka jest w stanie tchnąć w nas radość życia, dać nam
poczucie sensu i wskazać dalszy kierunek naszej podróży?
Wierzę, że tak, ale tylko z naszą pomocą, przy naszych
nieustających wysiłkach i codziennym szukaniu źródeł światła,
siły i radości w nas i wokół nas. Podróż do źródeł sacrum,
składanie fragmentów świata w całość, wyłuskiwanie tego, co
najważniejsze, dobre i piękne:

Z rzeczy świata tego zostaną tylko dwie

Dwie tylko: Poezja i Dobroć...i więcej nic... /C.K.Norwid/

Zobacz też:

Kartki z dziennika pandemii. Świat u kresu swojego
istnienia.

Od marzeń do spełnienia



Izabela Zubko

Biorąc do ręki powieść Danuty Błaszak pt. „Fryzjerka 2. Miodem płyną rzeki”, zastanawiałam się na ile jest ona kontynuacją części pierwszej zatytułowanej „Fryzjerka. Na pokuszenie losu”. Czy pojawią się w niej kolejne intrygi i tajemnice? Czy nadal miłość, zdrada i niespełnienie będą stanowiły temat przewodni? Jaką wartość ma teraz pieniądz dla głównej bohaterki książki?

Wpleciony w życie Jolanty ciąg zdarzeń natury społecznej i osobistej dały mi odpowiedź na powyższe pytania zaledwie w jeden wieczór (bo tyle zajęła mi lektura tej publikacji). Ślub z Jakubem na zawsze odmienił życie kobiety i nic już nie było takie, jak wcześniej. Choć i w tej części znajdziemy liczne zawiłości ludzkiego losu, to są one ukazane w innym kontekście. Przede wszystkim zostały oparte na spełnionej miłości, na akceptacji samej siebie oraz przyjęciu przez otoczenie. A wsparcie i uznanie, jakie otrzymała od męża i jej rodziny, przyczyniły się do wewnętrznego rozwoju i wiary we własne siły. Ponadto pozwoliły na życie w zgodzie z własnym sumieniem i odwagę na realizowanie marzeń.

W książce znajdziemy wiele obserwacji i spostrzeżeń egzystencjalnych, co może stać się dla Czytelnika jego osobistym zbiorem przemyśleń. Bardzo szybko odnajdzie on w opisywanej przez Danutę Błaszak codzienności siebie oraz swoich bliskich.

Na szczególną uwagę zasługuje tu język, jakim posługuje się autorka. Dzięki niemu zarówno zabawne, jak i trudne, czy wręcz dramatyczne opisy czytamy z zapartym tchem.

Zarysom przeżyć bohaterów towarzyszy urokliwy krajobraz świętokrzyskich wsi. Wypełnia on świat skrajnych emocji: radości i smutku, zagubienia się i odnalezienia, namiętności i odrzucenia. Kolejnym uzupełnieniem doznań są przywoływane cytaty znanych w Polsce i na świecie literatów, ukazujące obraz ich lirycznego bądź prozatorskiego świata, który jednocześnie staje się tłem akcji, podobnie jak podniebne opowieści pilotów, a także relacje z pracy paramedyków.

Książka ta przedstawia analizę ludzkich zachowań mających miejsce nie tylko w okresie pandemii COVID-19. Ukazuje drogę do niezależności, zwraca uwagę na wzięcie odpowiedzialności najpierw za siebie, a potem za innych oraz kładzie nacisk na korzystanie z prawa do podejmowania samodzielnych decyzji dotyczących życia i przyszłości.

*Danuta Błaszak, Fryzjerka 2 – Miodem płyną rzeki,
NORBERTINUM, Lublin 2022, s. 200*

Danuta Błaszak (Floryda, USA)



Danuta Błaszak

Z wykształcenia matematyk (teoria przestrzeni wielowymiarowych i nieskończoności), studia na Uniwersytecie Warszawskim. Również studia podyplomowe, dziennikarstwo (reportaż, dyplom u Krystyny Goldbergowej), a później pedagogika, Uniwersytet Warszawski. Valencia College, Major in English.

Formalny debiut poetycki w 1986 roku: wygrana w konkursie na udział w warsztatach literackich w Staromiejskim Domu Kultury; jednocześnie jej wiersze w tym samym roku zostały zaakceptowane przez tygodnik „Radar” (wyd. RSW Prasa-Książka-Ruch), gdzie zaczęła pisać regularnie krótkie recenzje oraz migawki z plenerów literackich. Jej pierwszy tomik z przedmową Adama Kowalskiego, redaktora „Radaru”, nosił tytuł *Wiersze*. Kolejne tomiki wierszy to m.in.: *Tereska ze smutnego raju* (WKMS 1995); *Anegdoty liryczne* – tomik wydany przez NZS (Niezależny Związek Studencki, NURT, drugi obieg, 1989), *Kwiaty i wiersze* (DSP Publishing 2006), e-book *Brudnopis*

nowego tomiku, (Orlando 2020),
(Inowrocław 2020). Oprócz tego
udział w antologiach i druk w prasie literackiej.

Tłumaczka literatury pięknej, pisarka, poetka, laureatka nagród,
m.in. lubińskiego Amora oraz Ikara – statuetki Wojsk Lotniczych
i Obrony Kraju, za poezję lotniczą. Nagrody im. Agnieszki
Osieckiej za cykl wierszy *Alonuszka*. Autorka powieści: *Oboje
zbyt wrażliwi*, *Marzenia moje*,
(Lublin 2021), (Lublin
2022); zbioru opowiadań *Assignments for Professor Orsini*,
(Valencia College, Dreammee Little City 2005) oraz książek
reportażowych, m.in. *Seks przez telefon*, *Plotki z Florydy*, *Group
Home Recollections* (Bianka B. Bird), *Notatnik z autyzmu* – o
amerykańskim ośrodku pomagającym ludziom dorosłym z
autyzmem, książka redagowana przez Martę
Berowską; *Mathematics vs. Poetry* – rozmowy z naukowcami o
różnicach pomiędzy poezją a matematyką w postrzeganiu świata
(Dreammee Little City 2005). Jednym z ważnych tematów
reportażowych jest Pokolenie „Współczesności”: książka
reportażowa *Wywiady – spotkać „Współczesność”* oraz artykuły i
publikacje książkowe dotyczące Pokolenia „Współczesności”
redagowane wspólnie z Anną Marią Mickiewicz.

Promuje polską literaturę, m.in. poprzez serię
wydawniczą *Contemporary Writers of Poland* w języku

angielskim, współredaktor: Anna Maria Mickiewicz, grafika: Agnieszka Herman (poetka i grafik), współpraca: Alicja Kuberska. Do udziału w książkach zapraszani są pisarze polskiego pochodzenia oraz wybitni poeci z całego świata. Razem z Anną Marią Mickiewicz opublikowała w tej serii książki: *Poeci z oceanu i* (Londyn 2020).

Zobacz też:

Fryzjerka 2 – druga część powieści Danuty Błaszak